

Żabson, Przynajmniej nie kłamię

Jako małolat wje*ąłem się w ćpanie
Aż zjarałem crack, przynajmniej nie kłamię
Ru*ąłem tak dużo szmat, aż zbrzydło ru*anie
Przynajmniej nie kłamię

To nie jest cap, wychował mnie trap
Przynajmniej nie kłamię
Złamałem serce mej mamie nie raz
Przynajmniej nie kłamię

To moje pierwsze mieszkanie w Warszawie
Nie nazwałbym go mieszkaniem
Żółtawa woda leciała mi w kranie
I brzydziłem się usiąść w wannie

Pamiętam te zimne noce na strychu
Bo kaloryfera nie było na ścianie
Ch*j ci w dupę jeśli myślisz, że kłamię
Kosi JWP powie ci, że nie kłamię
Bo zna mnie, ciężkie czasy
Zostawiły na mnie znamię
Na 20 metrach
Dawałem dwóm ziomkom szamę i spanie
Jeden uciekł za granicę
Gdy wyje*ał mnie na sianie
Od wtedy na ludzi, nawet na bliskich nie liczę
Przynajmniej nie kłamię

Co miałbym ciągle nadstawiać tu drugi policzek
Bo tak powinni robić chrześcijanie
Za dużo stoczyłem w życiu potyczek
Żeby nie chodziło mi o wygranie

Choć dziadek odmawiał litanie
To nie był dla babci najlepszy
Dziś rozumiem jak to jest z ludźmi naprawdę
Dopiero gdy oni na zawsze odeszli

Stojąc w spodniach Allsaints
W kościele jako grzesznik
Myślałem o swym losie
Że diabeł już się piekli

Bo jako małolat wje*ąłem się w ćpanie
Aż zjarałem crack, przynajmniej nie kłamię
Ru*ąłem tak dużo szmat, aż zbrzydło ru*anie
Przynajmniej nie kłamię

To nie jest cap, wychował mnie trap
Przynajmniej nie kłamię
Złamałem serce mej mamie nie raz
Przynajmniej nie kłamię